Ostatni dzień w Indiach. To zdanie chodziło mi po głowie przez cały czas. Spędziliśmy go oczywiście na zwiedzaniu Delhi. Mieliśmy okazję zobaczyć miejsce kremacji słynnych osobistości, między innymi Indiry Gandhi, do tego odwiedziliśmy szpital dla ptaków prowadzony przez dżinistów i w końcu perełkę stolicy, sławny meczet Jama Masjid. Trochę w głowie się nie mieści, że to już koniec. Ostatnia podróż rikszą, ostatnie targowanie ceny na straganie z owocami, ostatnie spojrzenie na tłoczne ulice Delhi. Ogarnęła mnie wielka nostalgia i jakaś niewyjaśniona tęsknota. Nawet hindusi robiący nam bez przerwy zdjęcia nie wydawali się nagle tak bardzo denerwujący, stwierdziliśmy nawet, że będzie nam ich nieco brakować. Ostatni deszcz, przecież monsun tez chciał nas pożegnać i dlatego nie oszczędził nam prysznica podczas zwiedzania miasta. Teraz nadszedł czas żeby po tych kilku tygodniach życia w innym świecie wrócić do rzeczywistości. Zostawić za sobą codzienne zbiorki, pobudki o świcie, podróże pociągami, problemy żołądkowe (za tym nikt akurat tęsknić nie będzie), lassi do śniadania i wiele, wiele innych rzeczy, których tak bardzo będzie nam brakować. Choć wszyscy planują już co zjedzą na obiad po powrocie do domu, żal ściska nas na myśl o końcu tej wspanialej przygody. Ostatni dzień wyprawy zakończyliśmy uroczystą kolacją pożegnalną z przepysznym jedzeniem. Teraz pozostaje już tylko spakować plecaki (co wcale nie będzie łatwym zadaniem) i pożegnać się z Indiami. Z sercami pełnymi wrażeń i nowych doświadczeń wracamy do Polski, to już, koniec XV Wyprawy Geograficznej Słowaka. Wracamy aby opowiadać, dzielić się przeżyciami, wspominać i planować kolejne podróże. Indie zostawiły w nas swój ślad i nie pozwolą szybko o sobie zapomnieć. W głowie pełno mam myśli i sprzecznych emocji, ale na usta ciśnie mi się tylko jedno zdanie: to jest dopiero początek. Ukochane Indie, do zobaczenia.

Smutno, wiadomo.

Nie wiem, czy zdążyliśmy wszystko podsumować, skończyć to, co miało zostać skończone. Wszystko dzieje się za szybko, jak zawsze, szybko się kończy. To co Wyprawa nam dała, wniosła, zmieniła, wszelkie „skutki uboczne” będą wychodzić z czasem. To, czego się nauczyliśmy albo nie.

A w Polsce będzie czysto, na drogach względnie cicho, bo bez ciągłych klaksonów i krów na środku jezdni i milion najdrobniejszych szczegółów rzeczywistości, miliony małych różnic pomiędzy naszym światem , a Indiami, na których widok będziemy się uśmiechać do siebie, pamiętając. Czy listy wyczekiwanych potraw do zjedzenia w domu są już gotowe?

Dzisiaj oglądaliśmy Meczet Piątkowy (Java Masjid), w którym wszystkie dziewczyny dostały długie do ziemi, o rękawach długich prawie do ziemi „fartuszki”, żeby było bardziej muzułmańsko. Wybudowany za Wielkich Mogołów. Architektura mogolska piękna jak zawsze. Widzieliśmy też Czerwony Fort, ale monsun znowu pokrzyżował nam plany i zwiedzanie Fortu pozostaje na następny raz w Indiach.

Jeszcze pożegnanie z kuchnią indyjską – ostatnia wspólna kolacja i, za dosłownie parenaście minut, oficjalne pożegnanie. Poza tym jeszcze, eh, pakowanie. I lecimy. Do domu.